

Swaćba, czyli ślub po starosłowiańsku

27 sierpnia 2017

Ślub od zarania dziejów był uważany za porę przełomową w życiu człowieka. To właśnie wtedy dwójka młodych ludzi symbolicznie tworzy między sobą nierozzerwalną więź rodzinną i decyduje się być ze sobą na dobre i złe. Pary poświęcają wiele czasu i pieniędzy na to, by ten jeden dzień był jak z bajki: piękny, magiczny i niezapomniany. O ślubie często zwykło nawet mówić się, że jest najpiękniejszym dniem w życiu człowieka, choć wielu współczesnych młodych neguje tę opinię, uskarżając się na nerwowość dopinania przygotowań i zachowanie niektórych zaproszonych gości. Trudno też wyobrazić sobie ślub bez wesela, które wedle polskiej tradycji musi być huczne i wystawne, czasem nawet ponad możliwości finansowe rodzin pary młodej.



Dawni Słowianie uroczystość zawarcia związku małżeńskiego nazywali swaćbą. Słowo ślub (wywodzące się od ps. *sl'ubъ) pierwotnie było zarezerwowane dla każdej uroczystej przysięgi i obietnicy i dopiero z czasem zawężyło swoje znaczenie do przysięgi małżeńskiej. Swaćba, jak sama nazwa wskazuje, miała za zadanie sować ze sobą dwóch ludzi, a także dwa różne rody.

Był to zatem nie tylko akt połączenia dwójki osób, ale też przede wszystkim ich rodzin, których zgoda była konieczna do zorganizowania całego przedsięwzięcia. Co jeszcze wiemy dziś o starosłowińskiej swaźbie? Jakie wierzenia z nią związane zdołały przetrwać w naszej tradycji?

JAK KOJARZONO ZE SOBĄ MŁODYCH?

Akt zawarcia małżeństwa był w istocie kontraktem ślubnym, który zawierały ze sobą dwa rody decydujące się żyć ze sobą w przyjaźni. Kontrakt ten nie mógł odbyć się bez wymiany darów o równej wartości: posagu (majątek wnoszony przez żonę) i wiana (odwzajemnienie ze strony męża). Tak oto mężczyzna żenił się, kobieta zaś stawała się jego żenimą – postępującą za nim, przechodzącą pod jego opiekę. Z dniem swaźby rodziny zaprzyjaźniały się ze sobą, co należało uczcić w możliwie wystawny sposób. Za mąż wychodziły już bardzo młode panny (ok. 14 lat), o czym najlepiej świadczy fakt, że starymi pannami nazywano już dwudziestolatki.

Najistotniejszą osobą w swaźbowych przygotowaniach nie byli młodzi ani ich rodziny, lecz swat – swój człowiek. Jego zadaniem było swacenie, przyswojenie ze sobą mężczyzny i kobiety, a także ich bliskich. Swatem musiała być osoba mocno poważana we wspólnocie, ciesząca się sporym autorytetem, gdyż w całym ślubnym dramacie to jego głos był zawsze najważniejszy. Wymiennie swata nazywano również dziewosnębem – tym, który snuje, przyswaja obcą dziewczynę do rodziny. Synowa była wówczas określana jako snecha, czyli ta, która jest przyswajana. Słowa swat oraz późniejsze swatać zdołały przetrwać w języku, lecz dziś osoba przyjmująca na siebie funkcję swata lub swatki ogranicza się raczej wyłącznie do skojarzenia i zapoznania ze sobą dwóch osób.

Najważniejszym momentem swacenia były zaręczyny, zwane też zmówinami lub zrękowinami. To właśnie one wieńczyły zainaugurowane przez swata negocjacje. Cała reszta była wyłącznie dopełnieniem zawartego wówczas kontraktu, przez co

bardzo źle odbierano zrywanie zaręczyn, które było już w istocie niedopełnieniem warunków umowy. Ze znacznie większą przychylnością patrzono na obustronne zerwanie złowin, gdyż to nie urażało żadnej ze stron. Wraz z zakończeniem negocjacji swat oficjalnie obwieszczał wspólnocie o zaręczynach, a także wyznaczał termin wesela.

Nie zawsze jednak młodym było po wizji swata. Czasem młodzi chcieli wziąć sprawy w swoje ręce i skojarzyć się ze sobą wbrew woli rodzin. Na taką okoliczność młodzi przygotowywali komedię umyczki, tzn. upozorowanie porwania i zawarcie ślubu po kryjomu. Tego typu praktyka mogła jednak ściągnąć na młodych gniew ich rodzin, które niekoniecznie post factum musiały zaakceptować ten związek. Jeśli jednak rodziny pogodziły się z wolą młodych, wówczas było można urządzić dla wspólnoty spóźnione wesele, które jednak było znacznie szczuplejsze od tego wyprawianego na drodze tradycyjnej. Z tego też powodu czasem same rodziny były zaangażowane w upozorowaną umyczkę, chcąc w ten sposób oszczędzić na wyprawieniu kosztownego wesela. Należy jednak nadmienić, że przypadki pozorowanej umyczki były relatywnie rzadkie, a sami Słowianie byli mocno przywiązani do obrzędów weselnych związanych z osobą swata.

Jeszcze rzadziej zdarzała się umyczka prawdziwa zwana na Rusi złodziejskim weselem. Zdarzało się, że poszczególne słowiańskie szczepy napadały na siebie, grabiąc wioski i porywając ze sobą zwierzyne, kobiety i dzieci. Tego typu proceder niewiele miał jednak wspólnego ze ślubem, gdyż taka kobieta stawała się wówczas niewolnicą mężczyzny, spółkującą z nim wyłącznie z obawy o własne bezpieczeństwo i życie. Za tak przeprowadzoną umyczkę było trzeba liczyć się z krwawym odwetem. Prawo karało za nią śmiercią, lecz znacznie częściej rodzina uprowadzonej, nie czekając na sąd, sama organizowała pościg i wymierzała sprawiedliwość.

WIELOŻEŃSTWO I ROZWODY

Wśród dawnych Słowian dopuszczana była poligamia, która objawiała się tym, że jeden mężczyzna mógł mieć więcej niż jedną żonę. Przypadki wielożeństwa u Słowian są dobrze udokumentowane. O obranym na księcia w 623 r. kupcu Samonie pisało się, że miał tuzin żon i z nich trzy tuziny potomstwa. Kilkanaście żon i ogromny harem przypisywano Włodzimierzowi I Wielkiemu z dynastii Rurykowiczów. Nie inaczej bywało jeszcze w XII w. z księciem pomorskim Warcisławem, któremu w posiadaniu wielu żon nie przeszkadzało nawet pozorne przyjęcie chrześcijaństwa. Błado w tym zestawieniu wypada nasz Mieszko I, który przed swym chrztem miał według kronik ledwie siedem żon.

Należy jednak nadmienić, że żona żonie wśród Słowian była nierówna. Pierwsza żona była bowiem żoną główną, tzn. małżoną – poślubioną uroczyście. Żony późniejsze były nazywane popaśnicami (współcześnie: konkubinami). Nic zatem dziwnego, że wyłącznie potomstwo z pierwszej żony traktowano jako prawowite, pomijając przy dziedziczeniu dzieci popaśnic. Z tego właśnie powodu dziedzicem Siemomysła był właśnie Mieszko, a nie Czcibor lub drugi nieznany brat. Na podobnej zasadzie za jedyne dziedzica uważał się Bolesław Chrobry, który wypędził drugą żonę Mieszka (Odę) i swoje przyrodnie rodzeństwo. Dopiero z czasem wpływy chrześcijańskie sprawiły, że dzieci z późniejszych małżeństw zostały uprawomocnione.

Wielożeństwo zdarzało się raczej wyłącznie wśród najwyższych warstw społecznych. Miało ono na celu podkreślenie potęgi, bogactwa, a także wysokiej sprawności seksualnej władcy, któremu zależało na tym, by nie było widać po nim żadnej słabości. Utrzymanie kilku lub kilkunastu żon było jednak sprawą kosztowną, przez co pozwalali sobie na to jedynie władcy i książęta. Niższe warstwy społeczne praktykowały raczej monogamię, która często nie była traktowana jako związek na całe życie. Słowiańscy mężowie często pozbywali się swych żon pod byle pretekstem, żeby następnie wziąć sobie drugą lub nawet trzecią żonę. Tak właśnie zrobił wspomniany

już wcześniej Bolesław Chrobry, który dopiero trzecią żonę zatrzymał przy sobie. O powszechności tego typu praktyk świadczy istnienie słowa poćpiega, którym nazywano właśnie taką wygnaną żonę. Pod koniec IX w. papież Jan VIII otwarcie krytykował Słowian za to oddalanie żon, nakazując im, by wracali do swych pierwszych małżonek. Tego typu proceder określał mianem rozwodów, które biorą się z diabelskich podszeptów.

ZWYCZAJE ŚLUBNE I WESELNE

Umowę ślubną zawierano w gronie rodzinnym i dopiero później swat ogłaszał ją przed wspólnotą. Przy tej okazji obwieszczał też światu o wianie, który młody wnosił do związku, a także wyznaczał termin wesela. Przysięgę małżeńską młodzi składali przed swatem lub żercą, zazwyczaj w obliczu bogów pośród świętego gaju. Ważnym rytuałem swaćby było związane przez mistrza ceremonii dłoni pary młodej, co miało symbolizować zawarte połączenie dwóch rodów. Zaufanie Słowian do instytucji swata było na tyle duże, że jeszcze w XIV i XV w. Kościół gromił z ambony laików, którzy bez udziału chrześcijańskiego kapłana wazyli się łączyć małżeństwa. Swata należy zatem traktować jak współczesnego urzędnika stanu cywilnego, który uprawomocniał związki dwóch ludzi.

Na dzień wesela przygotowywano wystawną ucztę, której najistotniejszym elementem było obrzędowe pieczywo – zachodniosłowiański kołacz lub wschodniosłowiański korowaj. Ucztowanie każdorazowo musiał poprzedzić jednak zwyczaj posagu, który polegał na tym, że pan młody prowadził za rękę pannę młodą, a następnie siadał wraz z nią na odwróconej kosmatą stroną skórze zwierzęcej. Wtedy rodzice kobiety uroczyście oznajmiali, co dadzą na wyrównanie małżeńskiego wiana, wyposażając pannę młodą na dalszą drogę życia. Podczas weselnej uczt młodzi spożywali pokarmy i napoje ze wspólnych naczyń, co miało jeszcze bardziej uwypuklić nierozzerwalność ich więzów.

Samo wesele w swym ogólnym przebiegu niewiele różniło się od współczesnej tradycji. Wystawnej uczcie towarzyszyły tańce i wesołe śpiewy. Funkcje muzyków i wodzirejów wesela przejmowali tzw. igrcy – ludowi poeci, muzykanci i trefnisie. Do zabawiania gości wykorzystywali wyrabiane z drzewa i kości piszczałki, gęśli, bębny, rogi tura lub woła oraz długie trąby. Dawne wesele rzadko mogło obyć się też bez sprośnych zabaw i żartów, które potęgowały się zwłaszcza w czasie praktykowanych czasem pokładzin, które były ostatecznym dopełnieniem kontraktu małżeńskiego. W momencie, gdy zgromadzeni goście mogli zobaczyć lub co najmniej usłyszeć obcowanie cielesne młodych, powszechnie uznawano małżeństwo za ważne. Goście w swej sprośności posuwali się czasem do „święcenia” weselnych napojów czosnkiem lub nawet prąciem. Nic zatem dziwnego, że po przyjęciu chrześcijaństwa Kościół czasami zabraniał kapłanom uczestnictwa w weselach. Słowiańskie wesela trwać mogły nawet do kilku dni.

Zawarcie swaćby było momentem przełomowym szczególnie dla panny młodej, dla której był to początek dużej odmiany życiowej. Z faktem tym wiąże się obrzęd oczepin, który był symbolicznym przejściem panny młodej w stan zamężny. Tradycyjne oczepiny odbywały się w dniu wesela o północy, kiedy to pannę młodą zabierano do bocznej izby. Tam druhny ścigały jej wianek (symbol dziewictwa), a następnie skracaly jej włosy. Następnie zgromadzone zamężne kobiety nakładały na głowę kobiety misternie wyhaftowany czepiec weselny, który był w istocie atrybutem małżeństwa. Tradycyjnym oczepinom często towarzyszyły mniej uroczyste gry i zabawy.

Przed zawarciem swaćby kobieta była żegnana przez rodziców w domu rodzinnym, który bezpowrotnie miała zamienić na dom męża. Wielką uwagę przywiązywano do tego, by połączenie rodów nie uraziło przypadkiem domowych duchów, a także by nie przyciągnęło uwagi duchów złych. Z tego powodu krąg obrzędowy obsypywano solą, zaś włosy panny młodej wrzucano do ognia, składając w ten sposób ofiarę bóstwom. Znaczenie ochronne

mogło też mieć kropienie wodą i przeskakiwanie przez ogień, a także otulanie młodych dodatkowymi warstwami ubrań. Obsypywanie ziarnem miało z kolei zapewnić nowożeńcom płodność, która była konieczna do założenia licznej rodziny.

Z wielką ostrożnością wprowadzano świeżo upieczoną żonę do domu rodzinnego męża, czego najlepszym dowodem jest żyjący do dziś zwyczaj przenoszenia panny młodej przez próg domostwa. Wierzono powszechnie, że bezceremonialne wejście obcej kobiety do rodzinnego domu mogło urazić demony opiekuńcze domu. Czasem po wprowadzeniu do domu taka kobieta musiała uprosić sobie ich łaskę poprzez symboliczne obejście ognia, stołu, a nawet kupy gnoju w obejściu. Znane są również praktyki przebierania panny młodej za kogoś innego, pędzenia z nią na wozie oraz trzaskania jej z batów, po to by ochronić ją od złego. Nad odpowiednim przygotowaniem kobiety czuwał swat, nad którym ciążyła wielka odpowiedzialność. Kobieta przestawała być obcą w domu dopiero w chwili porodu syna, które było dowodem na to, że już wstąpiły w nią duchy przodków. Do tego czasu była niewiastą – nieznaną, niewiadomą.

Poświęcone przez żercę łożo małżeńskie było wolne od złych duchów za sprawą łaski zesłanej przez Dadźboga, Roda i Rodzanice. Mimo większej swobody seksualnej panującej wśród Słowian, nieprzychylnie patrzono na niedochowywanie wierności małżeńskiej (zwłaszcza przez kobiety). Wierności tej często musiała dochować nawet po śmierci męża, gdyż zdarzało się, że po jego śmierci taka kobieta przechodziła pod opiekę szwagra. W wypadku małżeństw poligamicznych znane były również praktyki poświęcania na stosie pogrzebowej jednej z żon władcy, która stanowiła element jego uposażenia na przyszłe życie. Dzieci z małżeńskiego łoża miały we wspólnocie funkcję uprzywilejowaną, podczas gdy dzieci z wolnych związków zwykło się określać mianem pokrzywników (poczętych w pokrzywach, a nie w małżeńskim łożu).

Osobna uwaga należy się druhom i druhnom – osobom stanowiącym drużynę weselną. Należy nadmienić, że pierwotnie formacja ta

nie powstała dla zabawy. W dawnych czasach szlaki bywały niebezpieczne i w drodze po pannę młodą młody potrzebował wsparcia w wypadku czyhających na drodze niebezpieczeństw. Na młodych na drodze często czekały zasadzki, z którymi bez dobrej drużyny trudno było się uporać. Zresztą, słowo druh pierwotnie oznaczało właśnie woja, drużyna zaś była niczym innym jak orszakiem wojennym. Zapewne echem dawnych czasów jest praktykowany jeszcze gdzieś zwyczaj bramy weselnej, który polegał właśnie na pozorowanym utrudnianiu młodemu przejazdowi. Być może wierzono w to, że w ten sposób można odegnać od siebie prawdziwe niebezpieczeństwo, gdyż ile przeszkód może wystąpić na jednej drodze?

Niestety, dawne słowiańskie śluby i wesela raczej niewiele miały wspólnego z romantycznością i trudno byłoby je nazwać najpiękniejszym dniem życia. Trudno nie odnieść wrażenia, że łączyły one przede wszystkim nie dwójkę ludzi, lecz ich rodziny. Nadrzędną funkcją swaćby było wzmocnienie rodu poprzez stworzenie powinowactwa z inną rodziną. Trudno jednak winić za to naszych przodków, gdyż na świecie musiało upłynąć jeszcze parę wieków, nim ludzie zaczęli dobierać się na podstawie wzajemnego uczucia, a nie rodzinnych interesów. Z tradycji naszych praojców możemy jednak z pomyślnością zaczerpnąć wiele dawnej magii i radości. Zresztą, tradycja swaćby jest w dawnym ciągu pomyślnie kontynuowana przez rodzimowiercze związki wyznaniowe.

Autorstwo: Kamil Gołdowski

Zdjęcie: [Commons.Wikimedia.org](https://commons.wikimedia.org)

Na podstawie książki „Dzieje kultury polskiej” Aleksandra Brücknera

Źródło: slawoslaw.pl